Rozmaitości

Dnia 20. Listopada N^er. 47. 1829 roku.

Ruiny w Karpatach.

Powieść ludu, z czasów odsieczy Wiédnia, podług ustnego podania przez Autora: Szydłowieckich.

(*Dokończenie.*)

Idzie rycérz, okryty swoim czarnym płaszczem, jak widmo snujące się po odludnych przestrzeniach. Słyszy oddech piersi własnéj, słyszy stąpienie własnej stopy. To się zagubił w gęstwinie jodeł, to znowu ukazuje się na płaszczyźnie ujaśnionej blaskiem księżyca. Oko jego niezwrócenie spoczywa na szczytach góry, gdzie nieprzerwana cisza dotąd ponure otacza zwaliska. Widmo nie ukazuje się jeszcze, ani odbijają się tony arfy jego. Już przyjmuje rycérza ciemna u stóp góry krzewina, już przebył nurty strumienia okrążającego górę, samo przyrodzenie zdaje się sprzeciwiać przedsięwzięciu jego. Wdziéra się z urwiska na urwisko, o korzenia drzew zatrzymuje się, ażeby usuwająca się pod nogami jego ziemia, w przepaść go z sobą nieporwała. Chmury gęste zbiérają się na widnokręgu, księżyc przez nie pozbawion światła, przestaje przewodniczyć rycérzowi, i ostatnią ujmuje nadzieję dopięcia przedsięwziętego celu. Zwolna idąc, staje Dobiesław u gęstéj darniny, któréj kolczaste latorośle, spętane jak ręce sprzymierzeńców, niedozwalają przedrzeć się daléj. Mocny wicher, grożący strąceniem zapamiętalca z téj wysokości i odgłos zbliżającego się grzmotu uzupełniają okropność téj chwili. Oparty na orężu, stanął rycérz u zapory hamującéj kroki jego. Te tamy tylko jeszcze bardziéj podżegają zapał, bardziéj wzmacniają przedsięwzięcie jego. Skra bóstwa która, pod imieniem duszy, mieszka w człowieku, która czując nieskończoność pochodzenia swojego, lubo spętana więzami śmiertelnéj powłoki, niezna tamy w pędzie swoim ścigającym słońca w ich biegu, przez sklepienia gwieździste drze się do siedzib bóstwa, lub zgłębiając istotę przyrodzenia, przemocą zdziéra tajemniczą powłokę jego: ta i tutaj z całą siłą urągając się przeszkodom, w piersi Henryka się odezwała. Porywa oręż silną dłonią, jeden zamach a już ciernisty mur otwiéra mu przejście. Lecz coż znowu? ogromna rozpadlina przedziela tutaj środek góry, mierzy siły swe rycérz, spoziéra na swój złoty krucyfix, i silnie rzucając się, przeskakuje groźną paszcze przepaści. Jeszcze kilka kroków daléj wgórę a gwiazda nocy na nowo rozlewając swe śrebrne promienie ujaśnia ścieżkę jego. Wyższe strefy przyjęły wędrowca, tu zdaje się wolniéj, czystszém oddychać powietrzem, spoziéra w ciemną głębią, widzi u stóp swoich chmury, których grom ryczał niedawno nad głową jego. Chwila tylko jeszcze i stanie u celu.— Oko jego przykute do murów zamczyska — ta noc, to miejsce, ta cisza, wszystko dziwne w sercu jego roznieca uczucia. Już zbliska widzi czarną ruinę, którą jak ćma duchów okrąża plastwo nocne, i złowieszczym odgłosem rodzinie duchów odpowiedną wydaje harmonią. Oparty na oręż,

)(

stawa by wytchnąć chwilę ze znużenia, a wzrok jego w marzeniu błąka się po przebytéj dopiéro drodze. W tym jak wieść ponura o serce nieszczęśliwego, odbija się o uszy jego, znajomy akord: spoziéra nagle, a znowu jak wczoraj w bieli siedzi posępna postać i martwą ręką z grobowéj arfy, przeszywające wydobywa dźwięki. Przytłumia rycerz swe tchnienie, hamuje kroki swéj stopy, jak posąg niewzruszony stoi, i spogląda na postać:

Która mąci arfy strony
Coraz czuléj, coraz drżącéj,
Jak słowika śpiew mdlejący.
Co się daje słyszéć w dali
I bolesne kwili tony:

To znow zagrzmi na kształt fali
Co się pieniąc rwie ze skały
Szumi, huczy, trzaska, wali,
Jakby runąć miał świat cały.

Kiedy serce śmiertelnika
Sroga załość, ból przenika,
A gdy z lutni dźwięk dobywa;
Tam poruszą się słuchacze,
I ich piersi żal przeszywa,
Bo wraz z sercem lutnia płacze.

Lecz gdy burza sercem miota,
Ginie pokój albo cnota;
Gdy go wyrzut niepokoi,
Niech do śpiewu lutnią stroi;
Tylko burzy głosem jęknie,
Tylko z gromem walki stacza,
A gdy serce wyda jęki
Smutno zabrzmią lutni dźwięki;
A wraz z sercem lutnia pęknie
I pęknie serce słuchacza.

Tak i w sercu rycérza odgłos tajemniczéj arfy sprzeczne wzniecał uczucia. To drżenie mimowolne miotało nim jakby w pobliżu ducha, to przerażał go dziki rozbrzęk tonów, to znajome jakieś, jakoby z dawna upłynionéj szczęśliwéj przeszłości, rozkwilały go pienia. Ten którego słuch był martwym na odgłos trąb i rogów nieprzyjaciela, któremu grzmoty dział odbijały się o uszy jakby obojętna wrzawa, słuchał ze drżeniem, tajemniczéj arfy brzęku. Ciszéj! już i śpiew z martwéj dobywa się piersi, natęża ucha rycerz, i te, dawno znajome, wiatr donosi mu słowa:

Już opadła noc w około
Noc co skrywa me rozpacze,
Kroplą rosy ze mną płacze
Każda trawka, każde zioło.

Blady księżyc po błękicie
Między rojem gwiazd się błąka,
Usnął gaik, milczy łąka
Tylko strumyk mruczy skrycie.

Niebo światłem gwiazd połyska,
Cichość niczem nie przerwana,
Tylko wiatrem poruszana
Szepce lipa chatek bliska.

Twórco wielki! czyż noc owa
Co po życiu idzie człeka,
Noc bez końca, noc grobowa
Tak spokojna na mnie czeka?

Niebędęż tam płakał wieki
Tak jak dzisiaj tutaj płaczę?
Lub kochanka tam obaczę
Co mi tutaj jest daleki:

Jeżli tak jest, Boże świata!
Ześléj noc tę jak najprędzéj
Niech zakończę ten dzień nędzy
Aby zacząć roskosz lata.

»Siostro moja! wykrzyknął w najwyższém natężeniu, dosłuchawszy ostatnich »słow śpiéwu: Jadwigo! czyliż to wola Naj»wyższego ażeby duch twój ścigał mię wszę»dzie, lub może, czego pomyślić nieśmiém, »może ty to jesteś nieszczęsna, zagnana o»krucieństwem wyrodnego brata w tę pu»stynią.« — Echo tylko odbite od czarnych »zwalisk, powtórzyło wyrazy jego, tylko »wicher zawył i puszczyk zahukał, a jakby »od zaklęcia zniknęła w cieniach murów »tajemnicza postać. Tak, niezawodnie, »pomyślał przychodząc cokolwiek z zadu»mienia do siebię, jéj to głos dla tego tak »znajomie odbijał się w duszy mojéj, a taż »pieśń którą tylekroć w szczęśliwych śpié»wała mi chwilach. Tyś to jest, ty nieza»wodnie droga siostro, a jakie bądź jest »przeznaczenie, które cię do tego miéjsca »zgrozy przykuwa, wydobędę cię choćby »mię to życie kosztować miało, szczęśliwy »jeżli życiem zatrzéć potrafię wyrządzoną ci »krzywdę!«

Leci, niepohamowanym pędem — wpada we wnętrze zwalisk. Ptastwo nocne spłoszone stąpaniem jego, czarnémi kręgi ola-

cza mu głowę i złowróżbe wydaje wrzaski. Nieustraszony Polak, drze się z kamienia na kamień, czołgając się, ciasne przebywa przesmyki, coraz dalej, co raz ciemniej, nareszcie w głębi murów gruba noc go obejmuje. Już mu tylko zmysł dotknięcia pozostaje, oręż w ręku jest jego przewodnikiem, który uderzając co chwila o wilgotne murów kamienie, smutnym zabrząka odgłosem. Jakowyś niby ślad światła wgórze wabi go do siebie, chce się wspiąć tym czasem wilgotny mur usuwa się pod nogami jego, a jęk padającego z znacznéj wysokości rycérza, żałobnie puste powtórzyły mury.

* * *

Słońce już wysoko wzbiwszy się, ujaśniło ponure zwaliska, gdy pod staraniem troskliwéj ręki, ocknął się Gostyński z omdlenia. Okopciałe mury staroświeckiéj komnaty, ozdobione wyobrażeniami toporów i maczug otaczały go. Spoczywa na łożu, przykrytém wpółzbutwiałym kobiercem. Zaledwie cokolwiek poczyna przychodzić do przytomności, dokucza mu nieznośny ból zranionéj ciężkim upadkiem głowy, chce podnieść rękę dla dotknięcia jéj, ale czuje ją trzymaną od kogoś. Spojrzy w tę stronę. — Marzenieżli to, czy rzeczywistość? widziadło przeszłych nocy, w tymże samym białym stroju, trzyma rękę jego, a w rysach zbladłéj twarzy, poznaje nieszczęśliwą siostrę.

Wstrząsa się na ten widok, a to poruszenie przywraca mu pamięć ostatnich zdarzeń, z natężeniem dobywa głosu: »Duchu méj siostry! przebacz obłąkaniu, »jam był przyczyną twéj śmierci« aliści litościwe spojrzenie, spotyka go ze spłakanych ócz, odpowiadając wyrazem przebaczenia. Pieszczoty i troskliwość utulają go we śnie, który gwałtowne jego sprowadza osłabienie.

Po godzinném uspieniu, ocknął się przytomniejszy. Dowiaduje się z ust Jadwigi, iż obawiając się gniewu i zemsty jego, gdy uszła z zamku, przez wysłane pogonie już dochodzące jéj śladów zatrwożona, wolała pustynie gór karpackich przenieść nad schronienie między ludźmi. Błąkając się tu czas niejaki, i słysząc zabobonne gorali o tych zwaliskach mniemanie, korzystając z niego, tutaj w towarzystwie przywiązanéj ochmistrzyni, macierzyńskie dla niéj czującéj przywiązanie, obrała siedzibę, która od dwu lat już, dla powszechnéj bojaźni dozwalała jéj przytułku, którego pokój śladem ludzkim przerwany dotychczas niebył. Z niecierpliwością pragnęła zasięgnąć wiadomości o powodzeniu zawsze ukochanego brata, i czyli gniéw jego już się nieuśmierzył, gdy w tym niebo ulitowane, jego samego do jéj zséła przybytku.

»Przebacz mi nieszczęśliwa! jeszcze raz cię błagam, ozwał się wysłuchawszy téj powieści Gostyński: chcę wynagrodzić twe cierpienia, niech odszukany mojém staraniem Wielogrodzki, będzie małżonkiem twoim.

Lecz coż to za wrzawa zbliża się do tego przybytku spokojności? słychać stąpanie zbrojnéj stopy, brzękają wrzeciądze bram odwiecznie pozawalanych. Hurkot się przybliża, ważą się drzwi ostatnie; przelęknione rodzeństwo, wzajem zdumionym na się spogląda wzrokiem, gdy po gruzach runionych podwoi z orężem w ręku wpada Henryk. »Oto go, dzięki niebu, znajdujemy!« słychać jednogłosny wykrzyk wiernych giermków rycérza.

Ale coż to się dzieje z biédną Jadwigą? zbladła i ogniem w jednéj spłonęła chwili — zrywa się, bieży, rzuca na ręce, skamieniałego z zadumienia Henryka, i pada w omdlenie. »Przedwieczny Boże! wykrzyka z łoża swego osłabły Dobiesław: miałżeby to być.....

»Konstanty Wielogrodzki! odpowiada »z szlachetną powagą młodzieniec, ostatni »potomek nienawistnego ci plemienia, któ»ry wszelako pragnął, bogdaj strumienia»mi krwi swojéj, zjednać sobie twoję przy»chylność i obmyć winę przodka swojego. »Niemyśl, iż cię ułudzić, przybraném chcia»łem nazwiskiem, nieznany ci chciałem »na twoję zarobić miłość, ale nazwa któ»rą nosiłem, przynależy mi się od dóbr, »które wspaniały Król nadał mi za małą za»sługę wojenną.«

»Przybiega na tę wrzawę poczciwa stara ochmistrzyni, i usiłuje przyprowadzić do życia Jadwigę. Ta otwiera oczy, i jakby bojąc się, by go jéj jeszcze raz niewydarto, silnie trzyma się kochanka; który w nadmierze szczęśliwości swojéj, padając przed nią na kolana, przyczołga się do łoża Dobiesława, gdzie od niego rękę kochanki, i braterskie otrzymuje ucałowanie.

Zaraz dnia następnego, gdy zwolna dla słabości Dobiesława postępując, wrócili do Monasteru, uradowany sędziwy Hegumen, będący niejako niewinnym sprawcą tego zdarzenia szczęśliwego, pobłogosławił uszczęśliwionéj p. rze. Ze łzami radości słuchał zwiazku całego zdarzenia, i cieszył się, iż tak na dobre wyszło przedsięwzięcie, które go tylą bojaźni nabawiło. Mniemał się być sprawcą zguby rycérza, iż dozwolił na jego pielgrzymkę, a gdy ze świtem dnia następnego nadaremnie jego oczekiwał powrotu, sam odkrywszy całą tajemnicę pozostałemu Henrykowi, błagał by na ratunek nieszczęśliwemu pośpieszył; co też i uczynił Wielogrodzki, puszczając się, bogdaj na śmierć dla ratowania przyjaciela, a niebo które uśmiéchem słońca, na cnotliwe spogląda postępki, przygotowało mu właśnie tam, radość spełnienia najmilszych życzeń.

Ciągle odtąd w najszczérszéj oba rycérze żyli przyjaźni, aż poki bezdzietna śmiérć ostatniego Wielogrodzkiego, niezerwała na zawsze wznowionego związku obu rodzin.

Na śmierć Klemensa Boguckiego. *)

> Ach! na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie,
> Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie. —
> *Malczewski.*

Czyje to zwłoki?
Boleść wam usta ściska przyjaciele;
W około smutek głęboki
Załobną szatę:
Ponurość, po licach ściele.
Milczeniem, szatanów słowy
Ogłaszasz żałosną stratę,
Mowco grobowy!

Wybyście chcieli;
Jeden przed drugim kryć smutne zdarzenie,
Kryć przed gronem przyjacieli,
Sami przed sobą;
Lecz głośno mówi westchnienie,
Ból po twarzach piętna kryśli,
Przed własną serca żałobą
Drzą wasze myśli.

Przebóg! poznałem —
Wszak ón niedawno z złotego bardonu
Z śmiałym młodzieńca zapałem
Pełen natchnienia:
Dźwięcznego dobywał tonu,
Chlubuą nam przyszłość rokował,
Moc twórczą wlewał w swe pienia
Wieszczo czarował!

Boskie natchnienie
Już miało wywieść świat z jego łona,
W struny wlać duszy marzenie.
Już myśli rojem
Miała się pierś przepełniona
Ozwać — i sięgnąć za sławą;
Wrzącym wewnątrz niepokojem
Buchnąć jak lawą.

Już z lutnią w ręku
Miał cud objawić i boskość przelewać,
Skradzionego niebu dźwięku
Lechom w ich mowę;
Ale zanim-począł śpiéwać,
Zanim natchnął życiem strony,
Zagrały pieśni grobowe
Ponure dzwony!

Patrz, młode czoło,
Jeszcze się na niem przebija myśl śmiała,
Laurem obiega w około,
Wyrwać się pragnie
Z lodem — zaskrzepłego ciała,
Już swym ogniem krwi nie wzburzy
Czoła ku ziemi nie nagnie
Ni je zachmurzy.

Ta myśl skrzydlata
Niegdyś z natchnionej piersi uwolniona,
Tykała biegunów świata
W słońcu płonęła;

---

*) Młodzieniec ten pełen wielkich nadziei w 25 roku życia dokonał. Mało jest takich którzy znając prace jego, umieją czuć doskonale stratę, jaką poniosła w nim literatura ojczysta. Za nim tedy August Bielowski wypłacając dług przyjaźni chwalebnego dokona przedsięwzięcia, obznajamiając ciekawych czytelników z pismami i zdolnościami tego pełnego talentów młodzieńca, za skwapliwie byłoby, sądząc o wierszu niniejszym, nazywać go pochlebnym albo przesadzonym.

Niepodległa — nieskończona —
Pełna ognia, życia, mocy,
Tak jak jeniuszu dzieła,
Meteor nocy;

Dziś w pierś ujęta
Wróciła w siebie, i długo tak prześni.
Wtórzy jéj spokojność święta,
Jak gdyby znowu
Miała odezwać się w pieśni,
Boskiéj mowy przybrać postać,
Wieczne życie nadać słowu
I w niem pozostać.

Zacóż tak długo
Nie przedrze piersi, która ją niewoli,
I nie nawykła być sługą
W więzieniu gości?
Czyż tknięta żądłem niedoli
Jak śmierć i mocna i harda,
Iskrą swéj nieśmiertelności
Nie wskrzesi Barda?.....

Piersi kamiennéj
Nie wzniesie więcéj burzliwym westchnieniem;
Niech przynajmniéj sen wiosenny
Słodkie obrazy
Nawodzi cichém marzeniem
Od namiętości bezpiecznem!
Bo marzyć mogą i głazy
Ciszą — snem wiecznym.....

Uważmy lica!
Po nich téj myśli, smugiem ognistym,
Pomyka się błyskawica,
I tęcza płynie
W łonie zimném, ale czystém,
Ognista, bujna, i młoda
Na zawsze dla nas zaginie!
Téj myśli szkoda.

Bardzie północny!
Nie prędko zmilknie dźwięk twojéj strony
Płynny, harmonijny, mocny.
Tylko te zwłoki,
To ciało tylko do truny!
Duch się przyszłym wiekom poda
Swym hymnem rozgrzmi obłoki —
Ciała nam szkoda.

Śpiewaku młody!
W twoje kwitnące ufaliśmy siły,
Tak dzielnie szedłeś w zawody
Pieśnią z Chernby; —
Zawcześnie!..... srogie mogiły!.....
Z ręku wypada ci lira,
Oczy powleka zmrok gruby,
Śmierć cię wydziera.

Młodzi poeci!
Jeźli z was który skrzydłem Pindara
Pod anielskie strefy wzleci,
Nieś tam pieśń moją!....
Niech niebios budowa stara
Odetchnie echem żałoby,
Niech duchy piersi nastroją
Przeklinać groby!

Oto mogiły!.....
Przychylną ręką każde usypano.
Tę — łzy matki upłodniły,
Tę — przyjaciela,
Na téj — młodzian składa wiano;
Tu nas wiedzie smutek niemy,
Ta wszystko nasze podziela,
Nad nią płaczemy! —

Alexander Hrabia Dunin-Borkowski.

Doświadczenia z odzieżą chroniącą od ognia.

Pan Aldini robił w Paryżu tu swoje doświadczenia w koszarzach straży ogniowéj na ulicy de la Paix w obecności prefekta policyi, tudzież Kommissyi Akademii umiejętności, złożonéj z Panów Darcet, Dulong, Chevreul i Flourens. Oprócz tego znajdowało się przytém wielu innych akademików; między innémi Panowie Gay Lussac, Molard i Fourier, członkowie akademii lekarskiéj; Dr. Marc z rady zdrowia i t. d. Pułkownik Planazet kierował doświadczeniami według wskazań Pana Aldini z wielką zręcznością. Odzież człowieka ogniowego składają: 1) Hełm asbestowy, zakrywający całą głowę, mający tylko cztéry otwory: dwa na oczy opatrzone rzniętem szkłem, nad którém jest jeszcze siatka metalowa, i dwa inne dla ust i nosa, okryte tylko siatką metalową; 2) rękawiczki i boty (kothurny) podobnie z asbestu, nakoniec 3) pewien rodzaj pancérza okrywającego całe ciało, z bardzo gęstéj siatki metalowéj, który jednakże żadnemu odzianemu weń człowiekowi nie przeszkadza w poruszeniach. Może w nim uklęknąć i podnieść się bez pomocy rąk, podobnie położyć się lub upaść nawet, a nie dozna w powstaniu trudności. Pancerz nie okrywa prawéj ręki i zostawia ją wolną do działania, lecz za to

opatrzona jest tarczą*) która służy człowiekowi ogniowemu do uprzątania przedmiotów mogących mu przeszkadzać w drodze.

Doświadczenia podzielono na trzy oddziały. W pierwszym przeszli dwaj strażnicy ogniowi kilkakrotnie przez dziedziniec, mając rękawiczkę asbestową na prawéj ręce i trzymając w niéj rozpalone do czerwoności sztaby żelazne. Dopiéro po 6—7 minutach dało im się uczuć ciepło w ręce. Przy drugiem doświadczeniu dwaj strażnicy ogniowi ubrawszy się w cały apparat zabezpieczający, przeszli na przemiany z pochyloną głową przez ogień ze słomy palony ciągle w żelaznéj wannie i wydający wielkie kłęby dymu. Jeden ze strażników zostawał w takim położeniu 5, drugi 7 minut, przyczem odmieniali miejsce ażeby tam stanąć, gdzie wiatr mocniéj pędził płomienie i dym; po doświadczeniu, puls jednego uderzał 100 razy na minutę, drugiego 120. Na trzecie doświadczenie utworzono na środku dziedzińca, pewień rodzaj ulicy ze sztab żelaznych, na których zapalono wiązki słomy ryżowéj i siana.

Skoro to wszystko ogarnął zupełny pożar, 5 strażników ogniowych weszło w płomienie, gdzie czynili tu i ówdzie poruszenia przez kilka minut, i niezdawało się bynajmniéj, aby doświadczyli czego złego. Jeden z nich niósł na plecach wielki kosz opatrzony metalową powłoką w którym siedziało dziecko okryte tylko wełnianą kapą na głowie. Dziecko nie ucierpiało wcale nic od ognia i tylko w jednéj chwili okazało bojaźń, kiedy niosący je zrobił poruszenie; sądziło bowiem wtenczas, iż wypadnie w ogień. Wyniesiono je przeto natychmiast, w obawie, aby się nieudusiło; lecz gdy się uspokoiło, było znowu wesołe, a skóra jego tak chłodna jak w naturalnym stanie. Po ukończeniu doświadczeń kilku lekarzy wzięło strażników ogniowych za puls. Przed doświadczeniami mieli niektórzy 75—80 uderzeń, po nich 150, 160, nawet 170.*)

Członkowie Kommissyi oświadczyli Panu Aldiniemu zupełne swoje zadowolenie, prosili tylko, aby doświadczenia te powtórzone być mogły w zamkniętéj sali, gdzieby powietrze było zgęszczone przez ogień. Dostrzegaczom zdawało się, iż prawa ręka niedosyć była zabezpieczona przez tarczę. U jednego z żołnierzy ogniowych, znaleziono rękaw sukni na łokciu spalony. Suknie które żołnierze ogniowi pod uzbrojeniem mieli, urządzone były według sposobu Pana Gay Lussac przez aptekarza Pana Chevalier i nasycone w pewnych częściach Salmiakiem i kwasem siarczanym.

Jednakże Pan Aldini nie uważa swego sposobu za doskonały. Potrzeba jeszcze wynaleźć środek łatwego użycia go w pożarach. Tak jakim jest teraz, może być z wielkim użytkiem wykonywany; mianowicie można za pomocą jego przechodzić przez płonący pokój i ratować ludzi i kosztowne sprzęty. Zapewne wkrótce Kommissyja zda sprawę Akademii o tym wynalazku.

Wielkie odkrycie wojenne Professora Tomasza Szumskiego.

Professor Szumski, który niedawno zawiadomił był rządy europejskie w Hamburskim Korrespondencie, iż wynalazł bardzo ważne strategiczne narzędzie; wydał świeżo w Poznaniu pismo w języku niemieckim pod tytułem: *Krótki opis nowo wynalezionéj łopaty... w raz z toporem i przykryciem na namiot*, a to w celu wzmocnienia siły wojska. (!!!)

Pismo to zaczyna się od zasady, iż państwa polegają na sile zbrojnéj, a więc wzmocnienie téj siły powinno być głównym przedmiotem uwagi rządów. Przyznaje autor, że sztuka budowania twierdz, odpowiada już celowi zamierzonemu; ale

*) Tarcza na około 3 1/2 stóp długości, a 2 szer. oczka siatki metalowej odległe są jedno od drugiego blisko na pół linii.

*) Ludzie którzy przy tych rozmaitych doświadczeniach nosili narzędzia, nie byli bynajmniej uszkodzeni, wyglądali tylko czerwono i byli okryci potem.

oświadcza, iż jeszcze nazbyt mało myślano względem wojska walczącego w polu. Utrzymuje, iż Hiszpanija za pomocą tego wynalazku byłaby się łatwiéj i wcześniéj obroniła Napoleonowi; dodaje nawet: »gdyby, armija francuzka była miała machiny moje nad Berezyną, byłaby w kilku godzinach bez szkody przebyła tę rzękę.«

O ile zaś łopata, topór i płótno mogą być pomocne w przebywaniu wody, tego P. Szumski wcale nie wyjaśnił. Ale powołując się na wiele wypadków wojennych, tak z historyi polskiéj jak obcéj, powiada: iż tyle bitew przegranych przez różnych wodzów, zwróciły jego myśl na to: czyliby też przez machiny nie można zwiększyć siły wojska? i w tym celu ułożył w zeszłym roku plan do wynalazku, który najprzód produkował w Berlinie, i względem którego przytacza bardzo pochlebne zdania urzędownie wyrzeczone, przez delegowanego officera inżenieryi.

Poźniéj machinę tę oglądało wielu wojskowych; powtarzą autor tu słowa któregoś z jenerałów polskich: »im wojsko jest bardziéj ukształconém, tém więcéj może korzystać z tego wynalazku. Jednakowoż do zastosowania go w praktyce potrzeba pokoju; bo officerowie i żołnierze powinni się z niém dobrze obeznać. Wynalazek tak dowcipny, może mieć wielki wpływ na teraźniejszą taktykę. Byłoby bardzo dobrze gdyby bez poruszenia tych przedmiotów, które teraz żołnierz z sobą nosi, można mu jeszcze dodać i tę machinę.(???)

To oświadczenie znakomitego jenerała, który, jak mówi autor, wiele wypraw w rozmaitych krajach odbył z Napoleonem, pobudziło go do rozmyślania, i tak długo pracował nad machiną swoją, dopokąd jéj niedoprowadził do téj doskonałości, iż bez wszelkich odmian da się zastósować w każdéj armii.

Wynalazek cały polega na tém: iż łopatę, która jest razem toporem, albo jak to autor w przypisku nazywa *toporokop* (a po francusku *hache-beche*) można osadzać już na strzelbie; już na oddzielnéj rękojeści; użyć zaś da się w czworakim sposobie, to jest: jako łopata, jako topór, jako broń ostra, i jako tarcza zakrywająca pierś walczącego. — Płótno zaś, namiotnikiem nazwane, może także czworako posłużyć i to, albo za dach, albo za worek, albo za nosidło przy zbieraniu rannych, albo za siennik do spania.

Wreszcie uważa P. S. iż wynalazek jego może być użyty bardzo korzystnie w marynarce, a to przeciwko zachaczaniu okrętów.

P. Teodor Melle kupiec w Hamburgu ma pełnomocnictwo do wchodzenia w ugodę z konsulami wszystkich państw, względem wyjawienia całkowitéj mechaniki, jednakże i wprost zgłaszający się, mogą nabyć w Poznaniu jednego modelu od autora, który dwa exemplarze posiada.

Mnożenie się ryb.

Głębokie przepaści oceanu zamieszkane są przez mnóstwo zwierząt, a ogrom nasion, mnożenie się indywiduów, zadziwiająca rozmaitość rodzajów, przechodzi może wszystko to, co powietrze i ziemia zarazem wydać mogą. Najmniéjsza kropla wody, jest światem napełnionym zwierzątkami mikroskopicznemi; ileż więc milliardów ich napełnia królestwo mórz? Łożysko wód pokryte jest grubemi pokładami muszli, powalonych jedne na drugie i spruchniałych od wielu tysięcy lat. Na powierzchni roi się niezliczona liczba robaczków, które nieustannie się płodzą; a skały, głębiny, brzegi, wydrążenia, doliny i góry podmorskie, są miejscami gdzie żyją, umierają, płodzą się i niszczą niezmierne mnóstwa zwierząt. Morze jest wiecznym teatrem życia i śmierci, materyja zdaje się tu być żyjącą i młodszą; wszystko tu się rozpładza dla zniszczenia się i przetworzenia na co nowego. Można sądzić o niezmiernej płodności odbywającéj się w łonie morza, z następujących szczegółów. — Sledź średniéj wielkości, znosi 10,000 jaj. Widziano ryby ważące pół funta, a zawierające w sobie 100,000 jaj. Karp, 14 cali długi, miał ich 262,224 we-

dług P. Petit, a drugi, mający 16 cali długości, 342,144; — Okoń zawierał 281,000 jaj, inny 380,640. Jaja które znosi samica jesiotra ważą 119 funtów, a kiedy siedm z tych jaj ważyło jeden gran, tedy wszystkich było 7,653,200 jaj. Leeuvenhoek znalazł aż 9,344,000 jaj w jednym sztokfiszu. Jeżeli zważymy, jak wiele milionów sztokfiszów wydaje podobną ilość każdego roku, gdy do tego dodamy stosunkową płodność każdéj samicy wszystkich gatunków ryb zamieszkujących morza, przerazi nas niewyczerpana płodność natury. Co za bogactwo! Obfitość nie do uwierzenia! A gdyby wszystko mogło się urodzić, cóżby wystarczyło do wyżywienia tych niezliczonych istot? Lecz ryby po większéj części pożerają same własne jaja; ludzie, ptaki, zwierzęta wodne, susze na płonnych piaskach nadbrzeżnych, rozproszenia przez prądy wód, burze i t. d. niszczą, nieprzeliczoną moc jaj, których ilość w krótce okryłaby cały świat. Gdyby wszystkie jaja śledzi były rodzajne, niepotrzebaby więcéj nad ośm lat na okrycie śledziami całego Oceanu, gdyż każdy śledź wydaje miliony jaj w chwili tarcia. Jeżeli tylko przypuścimy iż liczba ich wynosi 2000 wydających taką ilość śledzi, w połowie samic a w połowie samców, tedy w drugim roku będzie 200,000 w trzecim 200,000,000 w czwartym 200,000,000,000, i t. d. w ósmym zaś roku taż liczba nie będzie już mogła być wyrażona, tylko przez 24 cyfry. Ponieważ zaś ziemia zaledwie zawiera tyleż cali kubicznych, wynika z tego, iż gdyby cała kula ziemska, okryta była wodą, niewystarczyłaby jeszcze na pomieszczenie wszystkich śledzi, któreby w tenczas istniały.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Niemiec.* —

W Fryburgu w Szwajcaryi, dla zapobieżenia niepotrzebnemu bieganiu chłopców po ulicach, podzielono wszystkie klassy szkół początkowych na roty. Każda rota ma swego dowódcę z małą blaszaną chorągiewką, oznaczoną numerem roty. Uczniowie wyszedłszy ze szkoły, idą parami za chorągiewką na ulice, na których mieszkają.

— *Z Paryża.* —

Osagowie chcą w Hawre wystąpić w sztuce: Dzicy; jeżeli nie zarobią sobie tym sposobem na koszta podróży z powrotem do swego kraju, tedy umyślili udać się do Anglii i wprzód na kieszenie Anglików nałożyć podatek.

Wkrótce wyjdzie nowe wydanie dzieł Chateaubrianda w 12ce.

Manija Dyrekcyj teatralnych w przedstawianiu na scenie tylko obłąkanych i waryjatów, opanowała także Teatr *Varietés*. Dano na nim sztukę *les Enragés*, napisaną przez Panów Dartois i Brazier. Odry grający rolę głuptawego chłopaka, któremu kochankę obrzydzają, mówiąc, iż ją ukąsił pieś wściekły, i że ona sama już jest szalona, — pobudził według dawnego zwyczaju, całą publiczność do śmiechu. Dziennik *Figaro* mniema, iż jeżeli spiesznie nie będzie założony kordon zdrowia około *Theatre Francais*, wielkiéj i komicznéj opery, tedy i te teatra zarażą się powszechną maniją szaleństwa.

— *Z Londynu.* —

Donoszą z Rzymu, że Lord Hetford kupił sławny posąg Pompejusza za summę 127,500 fr.

Pokazuje się z urzędowych spisów, że liczba obłąkanych w Anglii, powiększyła się od 20 lat o trzecią część. Jeżeli ten okropny postęp daléj zachodzić będzie, tedy za lat 200 szaleni stanowić będą większość, i wypadnie wtenczas zamykać rozumnych. Obecnie znajduje się w Anglii 14,000 obłąkanych i waryjatów. Słabość ta więcéj spostrzegać się daje między ludnością rolniczą, aniżeli między rzemieślnikami; także mieszkańcy brzegów morskich mniej nią bywają nawiedzani. Najrzadsza jest między górnikami. W Szkocyi r. 1821 jeden obłąkany przypadał na 574; w Walii na 800, a w Anglii na 1000.

W Liwerpool spuszczono na morze okręt zrobiony całkiem z żelaza, i pokostem przeciw rdzy powleczony; trzymający 60 stóp długości, 13 szerokości, 7 1/2 głębokości, i 54 beczek ciężaru; mógłby nawet unieść 90 beczek, i mniej się zanurzać niż drewniany równego ciężaru. Także i parowy statek żelazny, cały jest już gotowy. (Podobnych już jest więcéj.)

W lesie Reedwood znajduje się drzewo, sławny dąb *Scoiclar-Laun*, który według niewątpliwych dowodów historycznych, ma przeszło 600 lat. Strutt utrzymuje w swojém dziele *Silva Britannica*, iż w W. Brytanii są drzewa, których wiek da się wyrachować na 990 lat. To jest pewna, że wielki kasztan w Jotworth, który według podania, zasadzony był r. 800, pod panowaniem Egberta, należy do najstarszych. Mierzony przed 60 laty, miał przy odziomku 50 stóp obwodu.

W Anglii wyrabiają co rok niezmierną ilość cegły, i wysełają ją do wszystkich części świata. Któżby wierzył, iż dzisiejsza Moskwa ma w swoich murach wiele tysięcy cegły angielskiéj? Zwykle w Anglii jeden robotnik wyrabia na dzień 5000 sztuk cegły, a są tacy, którzy 11,000 na dzień robią.

Podczas wielkiéj burzy dnia 3. Września dwa wieloryby zbliżyły się do brzegu niedaleko Dublina w dobrach Sir E. Lee. Ogrodnik postrzegł ich naprzód, jak usiłowały dostać się na powrót na głębią, przyniósł zaraz broń, lecz dopiéro za 45 wystrzałem można się było zbliżyć bez niebezpieczeństwa do większego z tych wielorybów, a i w tenczas jeszcze, odpór który dawał był niebezpieczny. Upłynęło 9 godzin za nim obadwa zabite zostały. Mają po 30 stóp długości.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.